

Czesław Sadłowski

część I z III

Sygnatura notacji: **N0109**

Data urodzenia: **05.12.1938 r.**

Data nagrania: **19.05.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Zbrosza Duża, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 62 min, część II: 55 min, część III: 26 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ksiądz Czesław Sadłowski: Nazywam się ksiądz Czesław Sadłowski, urodzony 5 grudnia 1938 roku we wsi Malinówka, powiat Suwałki, województwo grodzieńskie. Moi rodzice Jan i Aniela z domu Budzińska. Z czasów wojny to pamiętam. To takie było bardzo mocne. Jak żandarmi przyjechali na podwórko do gospodarstwa i jeden z nich z pałką i z bronią. Prosił, żeby moja mama poszła do pracy. Do młócenia. Wtedy zbierano ze wszystkich gospodarstw zboże w jedno miejsce młócono, a ziarno szło dla armii niemieckiej. Wtedy ten policjant. I mama uciekała za stodołę i on za nią biegł, ale już ze stodoły już nie leciał, bo obawiał się, co tam może być nie. Więc to dalej. Pamiętam jak byliśmy wygnani ze wsi, bo mieszkaliśmy gdzieś 2,5 km od granicy z Prusami, to nad wieczorem żeśmy uciekali, wszystko żeśmy zostawili. Tam tylko była para koni, dwie krowy i to, co było potrzebne, to na wóz. I to była tam babcia, rodzice moi, no i nas trójka. Byliśmy gdzieś 30 kilometrów od domu. Wśród takich terenów górskich, górskich. Masę Masy kamieni. Suwalskie to więcej taki obraz skandynawski. Więc gdzieś na kolonii, gdzie nie było sąsiadów, nic. Mieszkaliśmy w jednym takim dużym pokoju u gospodarza. To był rok 44. Tak, wtedy tam były trzy rodziny, więc ziemniaki mieliśmy. Pod. Pod ścianą w tym pomieszczeniu i tam też te trzy. Dwie rodziny też to samo. Słonina, miód. Co żeśmy zabrali? Chleb. Słoniówkę. Już mówiłem o słoninie. Tak. To tam byliśmy trzy miesiące. I po tym, kiedy w styczniu, pod koniec stycznia ruszyliśmy. Już nie do domu swojego, do gospodarstwa, bo wszystko było spalone w popiół i kamienie, i z obory. Mój wujek pracował u Niemca za granicą. To jakoś. Od granicy tej prusko-niemieckiej około czterech kilometrów, więc tam zajmował się budową. Był stolarzem i on to gospodarstwo zajął. To gospodarstwo było pozostawione przez Niemców. Oni uciekali, ale potem i wracali, bo po prostu były różne informacje. Tak więc to takie ważne. Gospodarstwo było bardzo piękne. Wszystko pozostawione meble. Jeszcze jedzenie na stole gołąbki, kury, tam gęsi, kaczki. Tak. Jedna córka tego gospodarza jeszcze wróciła. Pamiętam z takim dużym psem,

ale potem bardzo szybko zniknęła już na terenach Prus Wschodnich to jeszcze. Były bunkry poniemieckie fortyfikacji między jednym jeziorem a drugim. Szlaban jeszcze był. Jako dziecko też chodziliśmy zwiedzać te bunkry. I to były mocne fortyfikacje betonowe. Dużo żelastwa. Tych kulek, różnych łusek od tej broni to to pamiętam. Miałem kolegę, z którym chodziłem do. Pierwszej klasy, a potem rodzice jego z tych Prus pojechali już. Na własnym gospodarstwie, tuż przy granicy z Prusami. Wszystkie były palone, nic nie pozostawiało jeszcze. Ślady do dzisiejszego dnia są, bo kiedy przyszli komuniści, to wszystko zaczynać trzeba było od nowa. Tak samo pierwsza wojna światowa była. To też było wszystko spalone. 20 lat od wojny, jednej do drugiej znowu spalone. Tak. I ten kolega szedł do szkoły. Razem z nim siedziałem w klasie. Znalazł na takim gościńcu. Dzisiaj to jest taka ważna droga do Suwałk na Olecko. Gołdap znalazł taki wiatraczek, zaczął się bawić, No i Mina i rodzice jego zbierali to wszystko do miednicy. Części ciała? No dla mnie to to był szok. Chodziłem do szkoły i na terenie tym poniemieckim, a on już po stronie polskiej. Do tej szkoły to było ze dwa kilometry. Jedna szkoła polska od niemieckiej, gdzie ja chodziłem, on do Polski już wtedy się przeniósł. No więc to na mnie to zrobiło niesamowite wrażenie, że to taka sytuacja. Rodzice też wtedy. Nie chcieli mnie wysłać tam do kościoła, żebym tego nie przeżywał.

Artur Kłus: To ile miał pan wtedy lat?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Ksiądz. To był. Rok. Nie wiem. Siedem. Tak. To tak to wyglądało. No, władza ludowa. Może jeszcze wcześniej wojsko stało po lasach, po bagnach. Rosyjskie. Strach było nam chodzić do szkoły, bo blisko była droga przy takich bagnach czy też w lesie masę bunkrów i. Wtedy. Przyjechał jeden żołnierz w takim wieku średnim. Nim. Postawił wóz na podwórku i spod siedzenia wyciągnął motykę, worek i poszedł kopać ziemniaki. Nic nie powiedział nikomu. A wujek, który wrócił z robót z Prus, to wtedy poszedł i zwrócił mu uwagę, że tak nie można. To wtedy on. Przyszedł, położył tę motykę i ten worek pod siedzenie, a wyciągnął broń i nas wszystkich, którzy byliśmy w domu, ustawił pod oborą do rozstrzelania. Babcia była to prosiła, Błagała. Płakała. Żeby. Nas nie zabijał. No i. On jakoś uspokoił się z tym wszystkim, a babcia poszła. Pół litra wódki przyniosła i słoik miodu. I on wtedy odjechał. Tak. No więc takie dużo takich rzeczy było. Światło było doprowadzone na wieś i to wojsko ścinało te słupy tak do pasa wysoko, bo te słupy nie miały obudowania betonowego. Wtedy tego jeszcze nie było, tylko zakopywany słup był drewniany do ziemi i zwijano te. Przewody i wywożono do Rosji. Rosjanie. Wtedy ludzie też zwracali uwagę, że to jest nasze. Myśmy wam dali wolność, myśmy was wyswobodzili. Ale też było w domu. Pianino poniemieckie, więc oni też przyszli i to pianino wzięli. I tak również był schowany w stodole. Rower w słomie. To mieli takie. Szpicle.

Artur Kłus: Takie do wbijania w słomę?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Wspomnienie I ten rower zabrali też. Tak więc taka była sytuacja. Była. Również była reforma rolna. I tam ojcu dali 14 hektarów ziemi, tej poniemieckiej i trzeba to było spłacić zbożem. A potem się okazało, że ojciec jest kuliakiem bogatym i nas wtedy już było pięcioro. I na przykład chciałem po szkole podstawowej iść do liceum i to powiedziała. Dyrektorka z liceum powiedziała, że ojciec jest bogaczem i nie przyjęli do szkoły. Przyjęli mnie do zawodowej szkoły na taki wydział, na który nikt nie chciał iść. Ukończyłem tę szkołę, ale potem. To kończyłem średnią szkołę. Specjalista. Zdun. Murarz. Tak, tak tak. No i kiedyś. Seminarium w Warszawie. Niższe Seminarium duchowne zostało zlikwidowane i u nas mieliśmy kościelną maturę. Tam kościelna matura nie miała praw

państwowych, bo komuniści. I zabrali te prawa. Więc przyjęto nas do seminarium duchownego. Ale w tych krajach demokracji Okupacji ludowej to księża byli w obozach pracy. I tak było, że rektorzy seminariów duchownych żądali od tej młodzieży, która kończyła licea kościelne, żeby to była matura państwowa. I oni też ścigali i nas, kiedy szliśmy do tych szkół zaocznie się uczyć. To też były problemy. Na przykład ja dojeżdżałem z Warszawy do Grójca. I tam robiłem 3 klasy. Zdawałem eksternistycznie, żeby potem czwartą klasę Maturalną. Normalnie dojeżdżać i zdawać egzaminy i brać te prace kontrolne, które potem. Trzeba było pisać. No i wtedy miałem zaliczone te studia filozoficzne w seminarium, A potem to wszystko szło do przodu. Nic nie straciłem. Patrzyłem jak szedłem do kościoła. Wszystko spalone. Parafia koło szewo to było takie miasteczko.

Artur Kłus: Gdzie?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Ponad 70% to było Żydów. Oni na dwa lata przed wybuchem wojny po prostu opuścili te tereny. I tam Pytałem się historyka, jak to się stało. On też nie wiedział, w jaki to sposób, że żadnego Żyda już nie było, a 70 procent było mieszkańców. Tak więc. To miasteczko zostało, tak jak to dzisiaj w filmach pokazuje z Ukrainy wszystko zniszczone, spalone. Kościół parafialny, który był w 36 roku oddany do użytku. Nowy duży kościół to wieże zostały strącone, dzwony też wywiezione do Niemiec na broń i w środku pamiętam. Służyłem do Mszy świętej to kawki w tym kościele, bo to duży kościół fruwały. To. Spadła cegła ze stropu. Więc przed kościołami to było wiele. Wielu żebraków. Bez rąk czy bez nóg, bez ślepych. Bez tego odmawiali zdrowaśki. Za dusze zmarłych prosili o pomoc. To, to, to, to robiło po prostu niesamowite wrażenie. Że takie coś może być. I byłem taki wrażliwy na taką sytuację, czy też potem. Zaraz po wojnie zaczęto tworzyć spółdzielnie produkcyjne, Więc było sporo młodych ludzi, którzy chodzili do gospodarzy, namawiali, jakie to będą dobrodziejstwa. Dzieci pójdą do przedszkola, do szkoły, a wy będziecie spokojnie pracować, Wspólna kuchnia i tak dalej, i tak dalej. Więc to. Dużo się też dowiedziałem od starszych ludzi i zaraz była taka akcja walki ze stonką ziemniaczaną. Opowiadali to przez radio czy też w gazetach. Pisali o stonce, że Amerykanie zrzucili tutaj na Polskę stonkę i trzeba po prostu to zbierać, a oni dawali nagrody. Ale tej stonki nie było. To z każdej rodziny ktoś powinien być, Więc rodzice pracowali, a nas wysyłali na zbieranie tej stonki. Sporo było też ludzi starszych, którzy byli na robotach w Niemczech i czy tam, przepraszam, w Holandii, We Francji, to wrócili po wojnie i opowiadali o poziomie życia za granicą. To też człowiekowi otwierali oczy na to, jaka to jest ta sytuacja. Czy również przy takich spotkaniach Mediów nie było, ale ludzie między sobą. Szukali informacji w jakiej cenie zboże i w jakiej cenie mięso Żywiec. No każdego tygodnia te ceny się zmieniały, bo to dzisiaj mówią również o tym, że tak te ceny skaczą. Więc ja zawsze mówię tak było i dawniej, To nie jest nic nowego. Wraca stare. Też. Wtedy też i sporo ludzi uciekało do miasta, miasta. Centra tych miast były Bombardowane przez wojsko radzieckie i oni. Jeżeli chodzi o wojsko, to pracowali w samych centrach miasta. I. Jeden z żołnierzy szedł do piwnic i szukał Niemców. Drugi szedł od strychu na dół. Nikogo nie znaleźli. To podpalali. To. Ten dom. Te domy były. Dostyc duże i już takie mające historię swoją. Tak na przykład w Olecku był duży kościół luterański, też zabytkowy. Też spalili. No i?

Artur Kłus: Który to mógł być rok?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Teraz o tych wydarzeniach, o których mówisz. To jest. To był rok 44. Piąty taki przełom, bo już. Styczeń już był taki wolniejszy. Tak. 45 roku. Również zbierano ciała tych żołnierzy radzieckich i chowano

w. Na głównych placach w mieście. Potem, po latach to znowu. Emocje były i znowu były podwojone cmentarze komunalne dla żołnierzy radzieckich. To wszystko działo się na naszych oczach. Czy też powstanie tych spółdzielni produkcyjnych. Czy Państwowe Gospodarstwa Rolne, co to aż żal było patrzeć na to, jak zboże zbierali w październiku, które powinno zebrać się w sierpniu, kiedy deszcze padały, a kradli niesamowicie. To co zbierali w takim PGR czy spółdzielni produkcyjnej, to worek takiego zboża czy dwa worki to komuś sprzedali za pół. Pół litra wódki. No i dużo było kradzieży. Też sporo było takich po wojnie ludzi, którzy wyruszali na tereny poniemieckie. Zbierali i tam jakieś klamki z dobrego mieszkania, no bo przy drzwiach nie ma. Czy tam jakieś. Ramy, czy tam drzwi, ramy do okien, czy drzwi. I wieźli. Czy sprzęt taki rolniczy, to bardzo często bandyci napadali i zabijali takiego gospodarza. I to tak, tak to się wszystko w szkole podstawowej. Już w trzeciej klasie zapisywali nas wszystkich obowiązkowo do Towarzystwa Przyjaźni Polsko Radzieckiej. Również były takie gazety, bardzo kolorowe, wydawane z różnymi widokami jezior i lasów ze Związku Radzieckiego. A w domu było mówione nie zapisujcie się, nigdzie nic nie mówcie. Tak, takie było życie oparte na kłamstwie. Mnie to się to wszystko nie podobało, że to powinno być jakoś inaczej, że trzeba tych ludzi szanować. Nie wiem z czego to. Byłem na to wrażliwy. Tak. No i szukałem prawdy i. I babcia bardzo często Mówiła, żeby nie kłamał. Żeby nie oszukiwał. To tak.

Artur Kłus: Dużo człowiek wynosi z rodziny czy też z parafii? Z kościoła?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Tak to jest. Mam takich nauczycieli, których.

Artur Kłus: Którym mogę zaufać?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Tak. No i było. Więcej takiej. No i sprawiedliwości i takiego braterstwa. W seminarium to bez przerwy było też. Mówiono, jak mamy się zachowywać na zewnątrz, jak wewnątrz, jakie mamy powinności wobec profesorów czy kościoła. Tak, to właśnie o to chodziło.

Artur Kłus: Czego w szkole podstawowej czy średniej nie było?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Świąceń udzielał ksiądz kardynał Stefan Wyszyński. Tak, to już żeśmy przygotowywali się do tego tak jak dzisiaj młodzi do ślubu czy do chrztu dziecka, to dokładają ręki, żeby wszystko było jak najlepiej. Tak samo i my myśleliśmy, żeby to ten dzień świąceń przeżyć dobrze, żeby goście przyjechali, żeby rodzina była. Tak. Po świąceniach. Zostałem skierowany do parafii Jasieniec, tutaj w pobliżu. I właśnie Zbrosza należała do parafii Jasieniec. Ja tutaj przyjeżdżałem do do szkoły, do punktu katechetycznego, uczyłem dzieci. No ale owoców tej swojej pracy nie widziałem, bo tych dzieci nie było w kościele. Do kościoła było bardzo daleko 10 kilometrów, a niektórzy nie mieli nawet 15 kilometrów. To tu w dwóch szkołach uczyłem. No i zauważyłem, że tych tych efektów nie widzę. A byłem. Tak dobrze przygotowany, jeżeli chodzi o nauczanie czy czy pracę w kościele. Nie było problemów jeżeli chodzi o ludzi czy dzieci, czy młodzież, bo już miałem projektor i zaraz po świąceniach rodziców nie miałem. Wcześniej zmarli to takie panie, które należały przy parafii do rodziny, rodzin i dawały stypendium do seminarium. Tak, to jedna z pań załatwiła w Łodzi projektor, a ja filmy zbierałem sam z ambasad amerykańskiej i japońskiej czy angielskiej. Tak i te filmy były kolorowe i fajne. To turystyczne, czy tam jak to ludzie żyją na Zachodzie, jak żyje rodzina i tak dalej. Więc

wszystkie dzieci czy też młodzież Ściągałem, bo telewizji nie było, bo telewizji nie było, a chociaż była to czarno biała, a ja kolorową miałem. Tak więc to, co dzisiaj mamy, to już dawniej już było u takich Japończyków czy u Amerykanów. Najlepsza była. Jeżeli chodzi o odbiór, to japońska była dobra, ale amerykańska miała.

Artur Kłus: Napisy czy dane po polsku?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Tak. Tak. Z francuskiej też korzystałem i za to też byłem ukarany za wyświetlanie filmów, bo wyświetlałem na punktach katechetycznych. To jeszcze nic, ale po domach, że wyświetlałem. To było niebezpieczeństwo, że taka taśma. Może spowodować pożar. Łatwopalna jest nie to. I za to dostałem kolegium. Trzy miesiące to był taki czas. To już był ten czas 60 1969, 70 rok, że. Sąd Powiatowy w Grójcu 21 stycznia 70 roku skazał za za właśnie za nielegalne wyświetlanie filmu. Sprawa oparła się o sąd. Potem i ten sąd też potwierdził, że to 3 miesiące aresztu. I dostałem też wezwanie do stawienia się na Mokotowską do więzienia. Kardynał Wyszyński wtedy powiedział Nie bądź cały czas w domu, żeby cię ludzie widzieli, że jesteś zabierany. Tak to powiedział. No i sprawa oparła się aż o Sąd Najwyższy. To chyba było w sierpniu 70 roku. Sporo ludzi było tak jak w tej sprawie w Grójcu Sądowej czy też w Warszawie. To już tam strażnik mówił nie protestujcie, sprawa się dobrze zakończy i będziecie zadowoleni. Rzeczywiście tak było. Proboszcz w Jasieńcu. Wtedy był w szpitalu, ale już wcześniej była mowa o tym, że tutaj kościół jest potrzebny. I tu był jeden z księży, który zaczynał, ale potem następny proboszcz na to Nie, nie zgodził się w 56 roku i ludzie mieli już kupioną stodołę i mieli budować, więc na ten materiał położyli klapę, zaplombowali, no i tam już postraszyli tych gospodarzy, co ich może spotkać za taką robotę antypaństwową. No i ja sam byłem, a parafia liczyła około 5 tysięcy, więc miałem dużo roboty jeszcze i katechizacja i jeszcze do proboszcza. Pojechać do szpitala, odwiedzić i tak dalej. No i wtedy pomagał mi taki student z KUL u w tej pracy. I kiedy żeśmy przyjeżdżali z tej kolędy, to już ten ksiądz, student, który pracował tutaj w Jasieńcu i przez dwa lata pytał się, jakie są moje wrażenia tutaj z tej kolędy. A ja mówię, że uczyć dzieci i owoców swojej pracy nie widzę. Nie chodzę do kościoła, mówię daleko czy coś. No i zaczęliśmy rozmawiać. Na ten temat.

Artur Kłus: W jaki sposób załatwić sprawę?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Zorganizowania jakiegoś ośrodka duszpasterskiego tutaj. No i doszliśmy. Ksiądz powiedział

Artur Kłus: A może jest jakiś budynek? Który mógłby służyć za kaplicę?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Rzeczywiście był taki gospodarz, który pił młody. Trzy córki, małe dzieci. No i ten budynek stoi. Gospodyni też jestem załamana. Co ona będzie robiła z tym wszystkim? Żeśmy podjęli decyzję, że ja będę koło tego chodzić. No i napisaliśmy. Prośbę do księdza kardynała Wyszyńskiego o tej propozycji i naświetliliśmy całą sprawę, ile tych ludzi może być, jakie to są wsie. No i to zostało przekazane do Warszawy kardynałowi i później pojechaliśmy do księdza kardynała. No i on mnie przyjął. No i zlecił to całą sprawę, żebym prowadził. Ja jeszcze byłem bardzo młody, miałem tam. Już 29 lat, 30 i. Jako młody ksiądz po półtora roku wikariatu. Na wsi na razie byłem w Jasienicy, ale potem, kiedy powstawały. Różnego rodzaju plotki, to pojechałem do księdza Kardynała i powiedziałem,

że się przeprowadziłem do Zbroszy i żeby być na miejscu, bo tak to wszystko upadnie. I prymas się zgodził. Gdyby nie prymas tutaj, to by tego Kościoła nie było. Ojciec kardynała Pracował jako organista we Wrociszewie tj. 10 km stąd i jak był studentem na KULu był już księdzem, więc przyjeżdżał. Temu proboszczowi we Wrociszewie pomagał. A z ojcem mieszkał na organistówce. I mówił ksiądz kardynał, że po sumie po obiedzie. Wychodził z ojcem poprzez las. To zbrosze i te panie. Kiedy. Był z ojcem, to mówiły, że zbroszy, że potrzebny nam jest Kościół. No i Prymas też opowiadał o tym, jak chodził po kołędzie i. To był taki silny ruch socjalistyczny. Przed wojną. Było masę takich różnych materiałów komunistycznych. No to też prymas zauważył, że tam pod jakąś rzeczą tam jest, są te ulotki położone czy coś na stole. Tę aktówkę kładł na to wszystko i tak, no, kiedy miał odchodzić czy coś, to prymas mówi proszę księdza, a nie ksiądz. Zwrócił uwagę. Tu mam takie materiały. Ja tu przyszedłem 10 marca i jeszcze było bardzo zimno, mróz. I pod koniec maja było poświęcenie tej kaplicy. To już wyprowadzaliśmy tak. Te kury, konie, świny z tej, z tej obory, żeby była kaplica? Nie. To wszystko już było przygotowane. Tam jakaś komisja była, która stwierdziła, że to grozi zawaleniem. Bo władza nie chciała, żeby powstała. Nie, nie.

Artur Kłus: Jakie były tutaj ze strony władzy przeciwności?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Ta najważniejsza rzecz to jest ustrój socjalistyczny. I jest nowa ideologia, lepsza niż chrześcijaństwo. I sam to słyszałem na własne oczy. Na uszy, że. Że ustrój jest przeciwny każdej religii. Tak to to tak I to tłumaczono tak. No i później. 4 lipca 1989 roku. 24 maja 1989 roku przyjechał poświęcić kaplicę. Tak. Tak ja powiedziałem pod koniec miesiąca maja. Tak. No i przychodzi 4 lipca. Tak? No, zabrano mnie o 6 rano. Chciałem uciec. Z. Domu przez okno. A na drzewie był tajniak. I wtedy ja zamknąłem okno i ubierałem się, a oni mówili mi, żebym nic nie wkładał. Na siebie, bo księdza przywieziemy. Nie, ja mam sutannę, to muszę być w sutannie. No i tam były trzy przesłuchania i w nocy mnie wypuszczono o jedenastej. I nie chciałem wtedy wychodzić. I prosiłem o samochód. A oni powiedzieli wtedy mi, że wszystkie samochody mamy w tej chwili w remoncie. No i wyszedłem, bo na Sierakowskiego było przy katedrze praskiej. Wyszedłem i. Masę jechało taksówek koło komendy, ale żadnej nie zatrzymałem. Puste były. I zaplanowałem sobie, że jak nocą wyjdę, to pójde na dworzec i ze środka szeregu wezmę taksówkę i wyjadę. I tak zrobiłem i. Wtedy tą taksówką dojechałem do Raszyna, tam do byłych parafian. I tam przenocowałem, a. Rano wróciłem. Jeszcze byłem w kurii i wróciłem do Zbroszy. I tutaj za trzy kilometry był ostatni przystanek. Wtedy już dowiedzieli się, że ja jadę. To miałem już gromadę ludzi i ona mnie doprowadziła tutaj do Zbroszy. I z początku nie wiedziałem, jaką decyzję zrobić i co mam. Dalej robić. Przyszła jedna pani, bo coś. Się stało z kaplicą. Została zamieniona na magazyn i tam przywieziono jakiś tam sprzęt rolniczy i to wszystko było nieprzydatne. Nikt tego nie chciał wziąć. Później zabrano ten sprzęt, przywieziono cement i tego cementu też nie kupowano. I on zawałił się. Później gdzieś tam wywozili samochodami. No i wraca ksiądz z. Tak. No wracam z Warszawy i dwa tygodnie. Odprawia mszę u siebie. I zastanawiam się, co dalej robić. I przychodzi jedna z pań ze wsi sąsiedniej i zamawia Mszę świętą, żebym odprawił mszę w intencji szczęśliwych zbiorów. No i ja podjąłem wtedy decyzję, że przyjadę tam na miejsce i odprawiać mszę. To było przemienienie Pańskie. I znalazłem się tam o godzinie siódmej i zauważyłem, że sporo ludzi było na tej mszy. I wtedy podjąłem decyzję, że będę odprawiać mszę po domach i dalej będę myślał, co dalej robić. No i wtedy ruszyłem i cały teren podzieliłem na cztery rejony i w każdym rejonie odprawiałem w niedzielę Mszę świętą. A wieczorem odprawiałem mszę tam, gdzie kto tę mszę zamówił. I wtedy też wyświetlałem filmy Religijne, bo też. Brałem te filmy od księży Marianów ze Szwedzkiej i oni się tym interesowali. Religijne. I wieczorami byłem

na podwórkach, tam gdzie była ściana powielona na biało. To ta ściana była takim ekranem. Ludzie zjeżdżali wtedy jak na odpust na furmankę. Całe podwórko było. To te kobiety chustkami. I to już było chłodno.

Artur Kłus: W sierpniu czy we wrześniu?

Ksiądz Czesław Sadłowski: To te wieczory chłodne, ale wtedy i to te władze denerwowały. Prawnik mi wtedy powiedział Nie dam ci, proszę księdza, spokoju, tylko trzeba narozrabiać. I to rzeczywiście to tak. Trzeba było wtedy myśleć. Co nowego zrobić, żeby ich zaskoczyć? Ale wtedy przychodzą pomysły różne. To kontakty też z ludźmi. To tak ludzie na te msze przyjeżdżali całymi rodzinami i na wieś. To z Warszawy, to z sąsiednich parafii. No to nie widzieli, żeby msza święta była odprawiana w domu, gdzie nie ma ołtarza i tak dalej. No i byli zadowoleni. W zwykły dzień. Cały dom był zajęty. Miałem wtedy takie podręczne kolumny i z tym wszystkim jechałem. Mieszkańcy się nie bali, mimo to, że było ryzyko. Jakiegoś. Kolegium. Były kolegia. Tak, tak. Tak. Kontakt z wiarą, jak to właśnie też ksiądz wspomina. Wspomina tych mieszkańców, kiedy i z budowy kaplicy, i z tych spotkań mimo ryzyka. I po pierwsze kiedy. Chodziłem po mieszkaniach, to czułem taką wewnętrzną siłę, że mam ludzi przy sobie, bo oni. Władze rozpowsechniały różnego rodzaju plotki. Na to, że biskup przeniesie. Że tutaj nie będzie Kościoła i tak dalej, bo tego chcą księża. Proboszczowie też nie potrzebują tutaj tego kościoła i tak dalej. Więc. Czułem. I potem, jak teraz patrzę na już na emeryturze, że to wszystko było potrzebne, bo stworzyłem wspólnotę, która. I to w takich męczarniach tworzyło się tę wspólnotę, bo to. Ludzie pochodzą z czterech różnych parafii, gdzie były też i różne tradycje, więc trzeba było to wszystko jakoś pogodzić, nie obrażać się. Wiedziałem, że jest sporo tajniaków na takiej mszy u gospodarza. To też trzeba było szanować. Kardynał Wyszyński to mówił Bądź grzeczny dla swoich przeciwników. No to wytworzyła się wspólnota. Poznałem bardzo wielu ludzi. No tak, od 1969 roku do 74 roku to jest sporo czasu. Tak, jeszcze uczyłem dzieci religii. To to też mi dużo dało.

Artur Kłus: I kiedy?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Są takie sytuacje, kiedy jest podwyżka cen na żywność. Czerwiec 76 roku w Radomiu były rozruchy, strajki. To moi ludzie, którzy pracowali w Radomiu i w Warszawie. W Ursusie to zwracali się o pomoc dla swoich kolegów, którzy byli aresztowani. I myśmy zbierali pieniądze na to. I. Ludzie złożyli wtedy 400 podpisów. Jak pamiętam, o uwolnienie kierowców i robotników. Do tego czasu to jeszcze przejdziemy. Jeżeli chodzi o o KOR, to jeszcze tutaj chciałbym się zatrzymać przy kwestii wybudowania tego kościoła, bo kaplica zostaje zlikwidowana. Tak, ksiądz odprawia nabożeństwa po domach, po domach.

Artur Kłus: I co się dzieje dalej?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Dalej ludzie jeżdżą. Bardzo często. Bardzo często do Warszawy, przeważnie kobiety. Te delegacje są liczne i upominają się o Kościół. Oni tam, ci urzędnicy nie przyjmują. Czy tam w Komitecie Centralnym partii, czy to w województwie, to wszystko było odmownie załatwiane. I w końcu Też przyszli rolnicy do mnie i mówi Proszę księdza, zbliżają się święta Wielkanocne. No, my nie możemy marznąć. Na dworze. Może pobudujemy jakiś namiot? No ja zgodziłem się. Pojechałem do Białobrzegów, kupiłem. Drewno i to wszystko. Zawiozłem z powrotem

do lasu i w lesie. Tam jeden z parafian, cieśla, to wszystko przygotował i w nocy, w ciągu dwóch godzin taki namiot. Postawiliśmy 10 na 10 i Okryliśmy plandekami. Z samochodu wyniosłem Najświętszy Sakrament i tam przychodzili ludzie, modlili się. No i doszło do tego, że ja wyjechałem wtedy do Warszawy załatwiać. Różne sprawy, takie związane z duszpasterstwem i z przygotowaniem do świąt Wielkanocy. W tym czasie przyjechała klasa robotnicza, jak oni mówili i zlikwidowali. Ten namiot. I kiedy oni to zlikwidowali, to potem zaczęły następnego dnia dzieci znosić sztachety, drągi i budować kaplicę i zbierali też worki po nawozach. Obijali, to i oni też znowu przyjechali i to wszystko zabrali. A. Cały ten sprzęt z tego namiotu wywieźli do Jasienica i i tam te liturgiczne rzeczy, czy też Najświętszy Sakrament to zrzucili w sieniach kościelnych, tam gdzie były kubły na śmieci, szczotki, Tak, tak. No i kardynał Wyszyński wtedy Wielki Czwartek powiedział o tym wydarzeniu do księży, którzy byli w katedrze. Jeszcze umiejscowiony, że mówimy o tym, co się dzieje w 72 roku. I tak. Przychodzi Wielki Czwartek. Tak, tak, to kardynał do księży, którzy tam byli zebrani do odnowy. To jest taki dzień kapłański, kiedy te przyrzeczenia kapłańskie się odnawia. To ksiądz kardynał powiedział o zaproszeniu, a w Wielką Sobotę miał kazanie w katedrze. I to z tym, z tym kazaniem zwrócił się do mieszkańców Zbrozzy, którzy nie mają kościoła, a Najświętszy Sakrament. Był sprofanowany. No i wtedy. Zaczęły się po tym wszystkim rozmowy między Kościołem i państwem. I w maju też pod koniec maja. Kuria otrzymała pismo, że będzie zezwolenie na budowę kaplicy. Budowa trwała. I. W jeden rok żeśmy w stanie surowym pobudowali kościół i plebanię. Tamto. Następny rok to. Było zakładanie instalacji elektrycznej. Później. I tynki. Okna, Żeby drzwi, Żeby to zamknąć. Wówczas również władza przeszkadzała w budowie. Raczej nie było. Był spokój, chociaż. Architekt przyjeżdżał z Grójca, ale nic tam nie protestował. Mnie przy tym nie było. I. Urzędnicy, którzy tam w powiecie. Nad tym wszystkim czuwali, to mieli pretensje do władz w Warszawie, że oni ich wystawili. Na. Dudka? Tak. Jak my teraz wyglądamy przed ludźmi? Tak. To wszystko.

Artur Kłus: A jak wspomina ksiądz Samo?

Ksiądz Czesław Sadłowski: Samo poświęcenie, samą uroczystość i poświęcenie. No to. To dróg nie było. To. Wtedy jak ludzie się zjeżdżali, to nad całą wsią. Tylko tumany kurzu były, bo to wozami zjeżdżali. Samochodów nie było. Była tylko jedna syrenka, którą ktoś tam w totolotka wygrał. Tak. Nie było truskawek, tylko to tereny takie czysto rolnicze, gdzie sadzono ziemniaki, warzywa i uprawiano różnego rodzaju zboże. No było 10 tysięcy ludzi, tak jak tam. Sekretariat Episkopatu wydawał taki okólnik, to tak napisali. Rzeczywiście bardzo dużo ludzi było i. Ludzie byli bardzo z tego zadowoleni, no bo to był niesamowity wysiłek tych ludzi, że oni dali świadectwo. Swojej wiary. No i ten wkład finansowy w budowę tego kościoła. Sprawa była bardzo głośna na cały świat. Jeden z lekarzy pracował w Emiratach Arabskich. I tam jakiś lekarz. Muzułmanin podchodzi do naszego. Rodaka też, który tam pracował. W tych Emiratach Arabskich w szpitalu. I ten Arab mówi, że słyszał, że w jakiejś wsi zlikwidowano kościół. Tak powiedział, bo radio czy telewizja to wszystko przekazywała. No i on tam to wszystko tłumaczył. No i ten muzulmanin był bardzo wzburzony taką wiadomością, że tam u nich by to. To tak spokojnie by się nie odbyło.